

# Silna osobowość

Alek Rachwald

Jestem nowy w tym towarzystwie i może nie łapię wszystkich niuansów. Wiele wysiłku kosztowało mnie zainstalowanie się w tym domu, głównie z powodu oporu tamtych dwojga leniwych paszczaków, które widocznie nie lubią młodej, przystojnej konkurencji.

Sporo musiałem się napracować, publicznie robiąc za uosobienie niewinności i próbując łać po mordach zasiedziałyh rezydentów, kiedy nikt nie widział, więc faktycznie, to i owo mogło mi umknąć. Ale czy to ważne, gdzie jest się młodym i pięknym?

Zanim zdecydowałem się na ten lokal, obszedłem z pięć domów w okolicy, stopniowo zawężając kryteria. Tu żarcie do kitu, ówdzie kanapa niewygodna, gdzie indziej zaś na kanapę w ogóle nie wpuszczali. Wilki nie ludzie. W końcu zdecydowałem się na dwie lokalizacje i długo się wahałem, którą wybrać, dopóki w tej, gdzie lepiej karmili, nie ucieli mi jajek. To przeważyło i szybko wprowadziłem się do lokalu po sąsiedzku. Dom jak dom, myślałem, gospodarze w miarę uprzejmi, a z dwoma zasiedziałyimi poduchowatymi stworami jakoś sobie poradzę.

Dość szybko zacząłem się orientować, że tutaj nie wszystko jest jak u ludzi. Niestety, życie nie składa się tylko z jedzenia, spania i zrzucania doniczek, chociaż chciałoby się, żeby tak było. Oczywiście doniczki zrzuciałem, to jasne, ale państwo domu okazali się na to bardzo odporni. Roślinki szły do śmietnika, a pani domu z ulgą nie kupowała nowych. Zresztą, te zrucane jeszcze przed zrzuceniem wyglądały, jakby były po. Bardzo to frustrujące, jeśli się nie widzi wyraźnych efektów swojej pracy. Zacząłem się więc zastanawiać, co by tu jeszcze zrobić, aby bardziej zaznaczyć swoją osobowość. Oblediałem parę razy chałupę, nasikałem w kącie tu i tam. Rozczulili się i wytarli. Nienormalni ludzie.

Już na początku mojej kariery w tym domu spostrzegłem, że jeden kąt największego pokoju zajmuje sterta dziwnych gratów, jakich nie widziałem u innych sąsiadów. Parę razy przeszedłem się po tym, ale szybko mnie spędzono, a potem jakoś zapomniałem, zajęty książkami, płytami i roślinnością. Wierźcie mi, nic tak pięknie nie robi „plaś”, jak kupka książek wrzucona do wanny. Pani znowu się rozczuliła, bo ona przy czytaniu często robi to samo. Czy mówiłem już, że to wariaci? W każdym razie teraz ostro wzięłem się za ten zakazany kąt.

Stoją tam dwie szafki z półkami, jedna płaska, ale niemożliwie długa, druga zaś krótka, ale wyższa. Na tych półkach stoją dziwne, grzejące w zadek urządzenia, które w dzień pachną w sposób sugerujący pożar, ale bez zapachów jedzenia (wiem, że w kuchni zapach pożaru oznacza zwykle coś do jedzenia w perspektywie). Tutaj, niestety, nic do żarcia, tylko sam cuch. Fúj. Mimo to zacząłem się kłaść na tych skrzynkach i było cudownie w tyłek. Czasem trochę włosów wpadało mi do środka i wtedy zapach faktycznie robił się nieciekawym, a gospodarze mnie spędzali. Spędzanie na całego zaczęło się, kiedy wspólnie z jedną taką (porąbaną jak paczka gwoździ, ale w ładnym umaszczeniu) poprzesuwaliliśmy, a nawet przewróciliśmy jakieś długie coś na wysięgniku z takim małym cosiem na końcu. I to, prawdę mówiąc, z dziesięć razy, wraz z przebieganiem po czymś takim czarnym okrągłym, co się kręci. Łapię trochę już miejscowe narzecze, więc już wiem, że cała ta instalacja nazywa się gramofon. Bezsensowna nazwa.

Nie lubię, jak mi się czegoś odmawia. W końcu mam tu swoje prawa, a odnoszę wrażenie, że ktoś o tym ostatnio zapomina. Wprawdzie miejscowe kanałowce mnie ostrzegają, ale postanowiłem potraktować sprawę poważnie. Ma się ten potencjał, któremu dotąd dawałem upust albo na dworze, albo, w najlepszym wypadku, koło ulubionego fotela pana domu. No i raz na komputer.



fol. Alek Rachwald

Dzisiaj wieczorem, po posiłku złożonym z ekskluzywnych koralików firmy Royal Canin przeznaczonych dla kastrowców (nigdy nie wybaczę sąsiadom, za karę muszą mnie lepiej dokarmiać!), zakradłem się w pobliże niemiłej instalacji, wybrałem starannie duże, czarne pudło z szybką z przodu, w której coś czasem chrobocze, ustawiłem się jak trzeba... Przyjemnie było przekonać się, że stare umiejętności nie rdzewieją: prosto w dziurę! Tam są różne takie szczelinki, guziczki, klapka się otwiera. No to już chyba się nie otworzy, dałem na całego, poszło pewnie ze ćwierć litra. Wiem nawet, jak mówią na to chroboczące pudło: magnetofon. Następna nazwa od pieca, ale jakie to ma teraz znaczenie? Odszedłem zadowolony. Nie trzeba było mówić kotu, że czegoś nie wolno.